

ŁAD BOŻY

TYGODNIK DLA RODZIN KATOLICKICH

Rok 1 — Nr. 12

Wrocław, 18 listopada 1945 r.

Cena 2 złote

Gdy jednak podrośnie...

Miłość Boskiego Ogrodnika radosnym kołem po uprawionych wodzi zagonach. Niedawno jeszcze troska serdeczna pochylała się nad grzędami i ciepłą dłonią sypała nikłe ziarna w wąziutkie rzadki. Dziś już ufność patrzy, jak blade kiełki gorczycy ciekawie wyglądają na świat. Wnet szybko ku słońcu poczną rósć, aż się w dwumetrową, mocną rozwiną łodygę, a gałęzie bogatym pokryją listowiem. Wiatr będzie je ciepłą muskał dłonią i serdecznymi całował wargami. Chmurą wielką nadleci tutaj ptactwo, szukając ochrony przed pociskami ostrego słońca. Z rozkosznym bezpieczeństwem zaszyje się w chłodną gęstwę liści i rozszczebiotaną obleje wszystko radością.

Ziarno gorczyczne!

Nasienie prawdy wiecznej rzucone miłosną ręką Boga

Nikłe napozór i małe, gdy jednak podrośnie w duszy ludzkiej jakież olbrzymich przewrotów staje się zaczątkiem. Rzucone niby mimochodem pęcznieje, rośnie i rozsadza duszę, aż przebiję żółtą skorupę egoizmu i rozkwitnie w pachnącą cnotami czerkwną różę miłości Najwyższego Pana. Zlatują się wówczas do takiej duszy pragnący Bożej sprawiedliwości i prawdy. Odpoczywają przy niej i nabierają sił do dalszego, górnego lotu.

Przy bramie miasta siedzi porborca. Sępy myśli krążą wokół jednego: jak można i najprędzej i najłatwiej usypać sobie górę złota z ludzkiej krzywdy i łez.

Sprawy duszy?

Cóż go to w ogóle obchodzić może. Zwyczajna nieuchwytna mrzonka zawiedzionych życiowo fantazystów i marzycieli.

Wtem pada ziarno — gorczyczne ziarno Bożej prawdy życia.

EWANGELIA

na 26 niedzielę po Ziel. Świątkach.

Onego czasu mówił Jezus rzeszom to podobieństwo:

Podobne jest królestwo niebieskie ziarnu gorczycznemu, które wziąwszy człowiek człowiek posiał na roli swojej, które najmniejsze jest ze wszelkiego nasiona: ale kiedy urośnie, większe jest nad wszystkie jarzyny: i staje się drzewem, tak iż przychodzą ptaki niebieskie i mieszczą na gałęziach jego.

Inne podobieństwo powiedział im:

Podobne jest królestwo niebieskie do kwasu, który wziąwszy niewiasta zakryła w trzy miary mąki, aż wszystka skwaśniała.

To wszystko mówił Jezus do rzeszy w podobieństwach: a bez podobieństwa nie mógł im: aby się wypełniło, to, co jest rzeczone przez proroka mówiącego:

„Otworzę usta moje w przypowieściach, będąc wypowiadał skryte rzeczy od założenia świata“ (Św. Mateusz, XIII, 31—35).

— Pójdź za Mną!

I w jednej chwili dokonuje się prawdziwa rewolucja ducha. Radykalny przewrót wnętrza człowieka. Dewaluacja, spadek wartości uznawanych dotąd za jedyne i konieczne. Wszystko maleje i znika. Złoto pokryła szarość obojętności i wzdargy. Rozpada się betonowy mur interesów. Za jego gruzami roztwierają się dotychczas może nie przeczuwane widnokreśli ducha odsłaniające, radosny sklep nieba, a ponad nim — słońce życia ludzkiego — Boga.

Człowiek rzuca wszystko. Dosłownie wszystko: nie tylko dom i sprawę, ale i myśli i pragnienia.

Tak jest gdy ziarno Boże podrośnie.

Czy tylko wewnętrznej dokonuje przemiany? Cała Ewangelia zasiana jest ziarnem Bożym. Wybierny jeszcze jedno. Krótko rozkazał Pan: Wy zaś tak się modlić będziecie: Ojcze nasz. I tu dokonuje się rewolucja Boża. Tymi słowami woła do nas: Nie jesteście jak wilki, czerwonymi od złości ślepiami świdrują-

cy w nocy nienawiści i zła. Wyście braćmi związanymi jedną więzią wspólnego pochodzenia. Wyszliście od Boga jako od ojca i do Niego przez życie wracacie. Razem! Łączność wasza nie należy do rodzaju spółek zarobkowych, chwilowego interesu i okoliczności politycznych. Ma w sobie trwałość wieczną i nadprzyrodzoną, opartą na rozkazie Bożym. Rozważcie rewolucyjne słowo Chrystusa; Ojcze nasz! To ziarno gorczycznej! A gdy ono podrośnie. Historia ze zdziwienia otwiera oczy. Narody wyciągają modlitewne dłonie do wspólnego Boga. Zasiadają przy jednym stole, karmiąc się jednym Najświętszym chlebem. Z jednego źródła czerpią wiedzę i jedno je Serce ogrzewa.

Wielki, które pielęgnowały w sobie gorczyczne ziarno Ewangelii nie miały krematoriów, masowych komór gazowych. Trucizny cyklonu, uproszczonego mordowania tysięcy ludzi w ciągu godziny, nie budowały bunkrów i schronów, ale wznosiły wysokie świątynie gotyckie lub w ciszy klasztornej rozważały prawdy Jezusa Chrystusa z których wyrosło ideowe braterstwo Europy i jedność nadprzyrodzona.

Życie wciąż ulega zmianom. I świat przedwojenny oczekiwał przeobrażeń. Spodziewał się zbawienia od przemia zewnętrznych. Doczekał się krwawej rewolucji hitlerowskiej. Ale to nie była prawdziwa rewolucja. Rozkrzyczana, ordynarna, wtlaczana pięścią zandarma nosiła z sobą pustkę. Pustkę myśli i pustkę miłości. Dlatego nazwano ją rewolucją nicości.

Prawdziwa rewolucja to najgłębsze przemiany człowieka, podjęte z ogromu ukochania Boga w nieustępliwej walce ze złem grasującym w nas. To radosne przyjmowanie ewangelicznych ziaren prawdy, by wyrastały w zbożny plon świętego życia.

X. Mirski.

Kościół winowajca**Katolicyzm jest przeżytkiem**

— Tak bronisz Kościoła, ale ostatecznie nasza rozmowa przekonała mnie, że mimo to potrafisz być bezstronnym. Z tego powodu chciałbym poruszyć pewną sprawę, ale przyrzeknij mi, że będziesz bezwzględnie szczerym, dobrze?

— Nie potrzebuję tego obiecywać, bo zawsze jestem szczerzy, to znaczy mówię to, co myślę, ale jeśli zależy ci na tym, mogę przyrzec i przyrzekam.

— No to dobrze. Otóż widzisz, byłem kiedyś w Krakowie i zwiedzałem muzeum Czartoryskich. Były tam piękne rzeczy, stare szkła o cudnych kształtach, stare monety, i — wyobraź sobie — prawdziwe mumie. Ludzkie zwłoki sprzed tysięcy lat doskonale zabalsamowane tak, że przechowały się dotąd, tylko nabrały szarej barwy. Wszystko w tym muzeum było piękne, dobre, nawet czcigodne, jako cenne pamiątki, ale przechowane w szklanych gablotkach nie służyło już do użytku, tylko do oglądania i podziwiania. Doszedłem do przekonania, że katolicyzm stał się takim szacownym zabytkiem pięknym, godnym podziwu, ale nadaje się tylko do muzeum, w życiu współczesnym nie przyda się już do niczego. Co myślisz o tym?

— Najgorzej protestuję. Nic podobnego. Przeproszam cię bardzo, ale znowu wykazujesz, do jakiego stopnia nie znasz katolicyzmu!

— Przecież przyznaję mu piękno, zacność, wartość.

— Tak, ale odmawiasz żywotności, czyli chcesz złożyć go do trumny.

— Nie do trumny, lecz do muzeum, to różnica.

— W tym wypadku żadna, bo tak czy owak chcesz go obezwładnić. Ale mniejsza o to, chodzi o sedno rzeczy. Powiedz mi, na czym opierasz twoje twierdzenie, że katolicyzm nie nadaje się już do niczego?

— Po prostu przeżył się. Świat idzie naprzód, a katolicyzm skrępił, zastygł, zmartwił, utknął na miejscu i stoi.

— W czymże ty widzisz ten zastój, bezwład?

— Choćby w jego zacofaniu, nieustępliwości.

— Na przykład w czym?

— Za skarby świata Kościół nie zrobi najmniejszego ustępstwa.

Ważny celibat księży, wykluczenie rozwodów, przecież samo życie, postęp, duch czasu domagają się zmian, ustępstw, czynią to inne wyznania, a Kościół o niczym nie chce słyszeć. Czyż nie tak?

— Owszem, jest tak jak mówisz, ale to jest dowodem stałości zasad, siły przekonań, owocem wiekowego doświadczenia, głębokiej mądrości.

— Albo starczego uporu.

— Upór jest nierozumny, a Kościół opiera się o rozumne podstawy i mądrość Objawienia. W sprawach, które rzeczywiście mogą ulec zmianom, ulepszeniom, czyni je, a tym samym niesłuszny jest twój zarzut skostnienia Kościoła i uporu.

— Nie znam takiego wypadku. Daj mi jakiś przykład.

— Bardzo chętnie. Zmiana kalendarza juliańskiego na gregoriański. Choć zmiana była uzasadniona, jednak prawosławie jej nie przyjęło. W bliższych nam czasach bo w okresie wojny światowej, Papię Benedykt XV przeprowadza zmianę Kodeksu Prawa Kościelnego, dostosowując je do współczesnych potrzeb.

— O tym ostatnim nie słyszałem.

— Ale mnie chodzi o sprawy ściśle związane z życiem codziennym, o dobro ogółu, o zapewnienie jak najszerszym kołom pewnego dobrobytu, o pewną stopę życia dostępną dla wszystkich, a nie tylko dla wybrańców losu. Jednym słowem chodzi mi o sprawy ziemskie, doczesne, dotyczące ogółu, tymczasem ty ciągle mówisz o rzeczach związanych z duszą i niebem, a mnie chodzi o ziemię.

Takie przyziemne sprawy nie obchodzą Kościoła, to go nie boli.

— Z całą przyjemnością służę ci odpowiedzią w tej sprawie pierwszorzędnej wagi. Kościół jest Matką, która troszczy się o całego człowieka i rozumie doskonale związek, zachodzący między duszą a ciałem, sprawami wiecznymi a doczesnymi, duchowymi a materialnymi. Kościół przyswoił sobie całkowicie miłość Zbawiciela do biednych, chorych, wydziedziczonych itp. Któż zakładał pierwsze szpitale, przytulki, sierocińce, kto w ogóle zapoczątkował działalność charytatywną, jeśli nie Kościół?

— Tak, ale chodzi o to, żeby w ogóle nie było tych biednych, wydziedziczonych, nędzarzy itp.

— Cierpliwości, jeszcze nie skończyłem. Biedni będą zawsze na ziemi, sam Chrystus powiedział: „Ubogich zawsze mieć będziecie“, ale chodzi o uniknięcie tego ubóstwa, o ile to tylko możliwe, o ograniczenie go, a tam gdzie jest, o przychodzenie mu z pomocą. Otóż sprawy społeczno-gospodarcze są i nigdy nie były obce Kościołowi. Dowodem tego są dwie wiekopomne encykliki społeczne: „Rerum novarum“ Leona XIII i „Quadragesimo anno“ Piusa XI. Tam jest zarysowany cały program społeczny, uwzględniający w pierwszym rzędzie świat pracujący, a zwłaszcza robotniczy. Znajdziesz w tych encyklikach lekarstwo na wszelkie bolączki życia społecznego i gospodarczego, a więc zagadnienie pracy i płacy, ubezpieczeń społecznych, własności, strajków itp. Jaką tam głęboką znajomość niedomagań współczesnego życia społecznego i gospodarczego, jaką troską o zaprowadzenie w świecie społecznej sprawiedliwości i miłości, a nadewszystko ile praktycznych wskazań.

— Przyznam, że to, co mówisz, jest dla mnie wielką niespodzianką.

— Radziłbym ci szczerze zaznaczyć się z tymi encyklikami, jest to prawdziwa kopalnia myśli i wskazówek w dziedzinie społecznej. A skoro mówimy o encyklikach, chciałbym zwrócić uwagę na dwie inne encykliki, dowodzące właśnie żywego zainteresowania Kościoła zagadnieniami, będącymi na czasie. Jedna to „Casti connubii“ — „O małżeństwie“, gdzie znajduje się wyczerpująca odpowiedź na wszelkie zagadnienia i zarzuty, związane z tym tematem. Druga „Divini illius Magistri“ — „O chrześcijańskim wychowaniu młodzieży“, obie Piusa XI. Dobrzebądź zrobił, gdybyś je przeczytał, albo też broszury omawiające zagadnienia wyłożone w tych encyklikach.

— Postaram się.

— Uczyń to, a przekonasz się, jak bardzo Kościół jest żywotny i wszechstronny i jak ogromnie mylisz się twierdząc, że Kościół jest przeżytkiem.

Maria Szafranówna.

Boże pochodzenie małżeństwa

O naprawie polskiego prawa małżeńskiego wypowiedziały się już wszystkie niemal koła społeczeństwa. Pisała o tym prasa, do głosu doszły niektóre stronnictwa polityczne, związki zawodowe, nie-szczęśliwi i zawiedzeni.

Zapomniano dotychczas o jednym, najważniejszym głosie...

Udzielamy głosu Bogu!

Cóż w tym niestosownego, że zapytamy o zdanie tego, który jako Ojciec rodzaju ludzkiego, zna najlepiej potrzeby serca i ciała ludzkiego, a także potrzeby życia społecznego.

Uczy nas **Księga Rodzaju**, że Bóg stworzył mężczyznę i niewiastę i połączył ich w małżeństwo — naprzód dla ich wzajemnego udoskonalenia przez wspólnotę całego życia; Bóg dał im nadto **blagosławieństwo płodności**, dla zachowania rodzaju ludzkiego.

Zarówno mężczyzna, jak i niewiasta oraz życie ich stadła — są utworzone na wyobrażenie i podobieństwo Boże. Stworzywszy niebo i ziemię, wszelkie stworzenia i przygotowawszy całość stworzenia, Bóg wiedział, że było dobrze.

Pierwsze małżeństwo pobłogosławił Bóg

Dziejopis Boży odtwarza nam w prostych słowach to zdarzenie: „Stworzył Bóg człowieka na wyobrażenie swoje, na wyobrażenie Boże stworzył go; mężczyznę i biogłową stworzył ich. I błogosławił im Bóg i rzekł: **Rośnijcie i mnożcie się i napełniajcie ziemię, a czynicie ją sobie poddaną**“ (Rodz. I, 27, 28).

Bóg postawił naprzeciwko siebie mężczyznę i niewiastę, **uczynił ich jedno dla drugiego**.

Zanim Bóg stworzył Ewę przypatrywał się Adamowi, i stwierdził jego całkowitą samotność. Adam nie miał, na tle ogromnego bogactwa stworzeń Bożych, istoty podobnej sobie, **nie miał pomocnika**.

Na tym wspaniałym przegładzie dzieł rąk Bożych w raju, jeden człowiek był samotny. Ale oko dobrego Ojca, najwspanialszego Architekta, dostrzegło jakiś cień tej Adamowej samotności. „**Niedobrze być człowiekowi samemu; uczynimy mu pomoc jemu podobną**“ (Rodz. 2, 18).

W cudowny sposób wywiódł Bóg Ewę z boku uśpionego Adama i przywiódł ją doń. Rozpoznał Adam

w kobiecie przedziwną wspólnotę pochodzenia: „**To teraz kość z kości moich i ciało z ciała mego; tą będą zwać mężyną, bo z męża wzięta jest**“.

Wniosek bezpośrednio po tych słowach zapisany w Księdze świętej jest taki: „**Przeto opuści człowiek ojca swego i matkę, i przyłączy się do żony swej, i będą dwoje w jednym ciele**“ (Rodz. 2, 23, 4).

Oto nowa społeczność! Między dwojgiem ludzi, pod Bożym patronatem powstaje nowy węzeł, nowa **społeczność małżeńska**, która jest zespoleniem osób równych, w duchu przyjaźni i pomocy, uzupełniających się wzajemnie. Ta społeczność małżeńska jeszcze zacieśni się przez **społeczność rodzicielską**, gdy błogosławieństwo Boże udzieli rodzicom daru płodności.

Tak wygląda dzieło Boże!

Małżeństwo więc jest z natury swej religijne, jest związane z bezpośrednim działaniem Boga.

Pierwszego rozwodu dokonał grzech

Bo grzech pierworodny zniweczył plan Boży; zakłócił równowagę i harmonię współżycia między dwojgiem ludzi. Skażona ludzka natura nie może już utrzymać dawnej wspólnoty przyrodzonej i w duchu wzajemnej pomocy.

Grzech pomniejszył kobietę w oczach mężczyzny, który skłonny jest zapominać, że był też uczestnikiem grzechu.

Położenie kobiety staje się gorsze i uciążliwe. Zmienia się stosunek między pierwszymi rodzicami. Kobieta w myśli Bożej równa mężczyźnie, teraz **przez człowieka poddanego grzechowi** jest mu podporządkowywana.

Mężczyzna wbrew woli Bożej rozszerza swe władztwo nad kobietą. Sam Bóg ostrzega kobietę przed tym, grożąc jej niebezpieczeństwem: „**Pod mocą będziesz mężową, a on będzie panował nad tobą**“.

Nie jest to wola Boga, ale to owoc grzechu. Bóg nie podziela tej zbudzonej przez grzech żądzy władzy mężczyzny nad kobietą, tej żądzy, która zamieni kobietę w służebnicę i niewolnicę, sprowadzi ją do roli niezgodnej z pojęciem społeczności i przyjaźni małżeńskiej.

Stąd już tylko krok do wielożeństwa, do cudzołóstwa, do rozwodów.

Im bardziej człowiek odbiegał

od Boga, tym bliższy był podobnym grzechom.

Współcześnie żądza władzy mężczyzny nad kobietą wyraża się w tym właśnie, że mężczyźni — sprzyjając swym pożądliwościom — spruwadżają kobietę do roli służebnicy swych namiętności. By zaś mogli czynić to swobodniej, swoje złe skłonności osłaniają pozorem rzekomego prawa rozwodowego.

Rzecz bowiem pewną, że prawo rozwodowe pogarsza społeczne położenie kobiety, poniża ją i oddaje na łup zachcianki mężczyzny. Tutaj dopiero rozpoczyna się poniżająca walka kobiety o utrzymanie za wszelką cenę mężczyzny przy sobie.

Tylko Bóg dodał otuchy kobiecie na tę ciężką drogę.

Jeszcze w raju ukazał Ewie niewiastę nową, która zetrze głowę węża, głowę grzechu. Matka Najśw. — patronka rodzących matek — ściera żądzę władania i wyniosłość mężczyzny. Ten dumny, co wpadł przez niewiastę, sam nie zdoła się podnieść z upadku — tylko przez niewiastę. Raj ogłosił wyniesienie kobiety pierwiej niż angielskie sufrażystki i ich późniejsze koleżanki.

Na ramionach kobiety spoczywa ten, który odmienił dzieło grzechu.

Jezus Chrystus zwalcza grzech i jego dziecię — rozwód

Swego czasu zebrał się wokół Chrystusa krzykliwy tłum faryzejski.

„Czy godzi się opuścić żonę dla jakiegokolwiek przyczyny? — pytają!

A ten, który patrzył na pierwszy ślub udzielony przez Boga w raju; Ten, który od wieków — w myśli Bożej — szedł na świat, by naprawić zło grzechu — odpowiedział spokojnie:

„Nie czytaliście, iż Ten, który stworzył człowieka od początku, mężczyznę i niewiastę stworzył go? I rzekł: **Dłatego opuści człowiek ojca i matkę i złączy się z żoną swoją i będą dwoje w jednym ciele**. A tak już nie są dwoje, ale jedno ciało. Co tedy Bóg złączył, człowiek niechaj nie rozłącza“ (Mat. 19, 4—6).

Tyle dodaje P. Bóg do dzisiejszej dyskusji w prasie.

Czy nie czytaliście...?

X. S. Wyszynski.

Dzisiaj 18 listopada**26 niedziela po Ziel. Świątkach**

19 listopada — poniedziałek, św. Elżbiety
 20 listopada — wtorek, św. Feliksa
 21 listopada — środa, Ofiarowania N. M. P.
 22 listopada — czwartek, św. Cecylii
 24 listopada — sobota, św. Jana od Krzyża.

Z życia świętych**Św. Elżbieta, wdowa***(19 listopada)*

Św. Elżbieta, córka króla węgierskiego, przybyła na świat na początku XIII wieku (1207). Zwyczajem ówczesnym odbywały się zaręczyny między rodzinami panujących już w latach dziecięcych, aby przez to zapewnić sobie ze względów politycznych odpowiednie małżeństwa. Dlatego Elżbieta małoletnia, ale już jako narzeczona, była wychowywana u przyszej swej teściowej, księżny turyngskiej, w Niemczech.

Od dzieciństwa odznaczała się pobożnością i gorącą miłością Boga. Nie знаła większej przyjemności ponad modlitwę i rozdawanie jałmużny. Gdy jej narzeczony po śmierci swego ojca objął tron książy, przysługiwały Świętej wszelkie prawa władczyni. Nie korzystała z nich jednak; przeciw nie okazywała coraz większą pokorę i pogardę dla błyskotek tego świata. Ubierała się jak najskromniej i za nic nie chciała nosić klejnotów i oznak władzy książej, zwłaszcza kiedy szła do kościoła. Robiono jej z tego powodu wyrzuty: Święta zaś opowiadała, że nie może znieść na sobie kosztowności, patrząc na cierniową koronę, która uciska i krwawi głowę Zbawiciela.

Pobożność jej była praktyczna — ofiarna. Karmiła głodnych, nawiedzała chorych. Od-

radzano jej jedno i drugie, jako poniżające wysoką godność księżnej i pani. Święta zaś tłumaczyła wszystkim: „Przygotowuje się z wczasu na dzień sądu ostatecznego, abym, wezwana przed sąd Najwyższego do zdania sprawy z mojego życia, mogła powiedzieć: „Patrz, o Panie, ile razy Ciebie, jako łaknącego nakarmiłam, pragnącego napoiłam, chorego odwiedziłam i opatrywałam! Bądź więc — o Jezu — miłosiernym Sędzią dla mnie!”

Święta wiedziała, że „wiera bez uczynków mariwa jest”. Rozdawała więc biednym hojne jałmużny i okazywała chorem wszelkie najniższe usługi. Dworzanom, którzy starali się jej w tym przeszkodzić, mówiła: „Czyż nie wiecie, że w osobie tych ubogich służę Królowi królów i Panu świata?”

Podczas panującego straszego głodu, Święta karmiła i odziewała tysiące ubogich. Gdy brakło jej pieniędzy, sprzedała swoje klejnoty i kosztowne stroje.

Po śmierci męża, brat zmarłego — wiedziony pychą i chciwością, wytoczył przeciw Świętej oskarżenie, że trwoni na jałmużny dochody państwa i wypędził z zamku. Nieszczęśliwa księżna zmuszona była zebrać, aby utrzymać siebie i swoich troje dzieci!

Niestety, aby się księciu nie narazić, odpedzali ją wszyscy od drzwi. Nieprzyjęto jej nawet w szpitalu, który własnym kosztem wybudowała!

Święta nie skarżyła się i nie narzekała, znosiła wszystko cierpliwie.

Władcy sąsiednich państw, oburzeni ańkczennym postępowaniem księcia Henryka, zmusili go do przywrócenia praw Elżbiecie i wynagrodzenia krzywd.

Nie korzystała już święta długo z odzyskanych praw. Bóg wcześniej powołał ją do siebie. Umarła 19 listopada 1231 roku, przeżywszy lat 24.

W cztery lata po śmierci zaliczył ją Kościół w poczet Świętych.

Polska w dziejach świata...

„...Tyś jest, co klęcząc przed niebieskim progiem,
 Tęsknotą ducha swęgo nieustanną,
 Tak zapaliłaś świat, że stał się stogiem
 płonącym, potem ziemi bańkę szklaną,
 I ludzkie piersi napelniłaś Bogiem
 I napelniłaś je Najświętszą Panną,
 By się za twego ducha sprawą stało,
 Że słowo zmieni się w promienne ciało“.

*(Pieśń o Ojczyźnie, K. Makuszyński).***Ojciec Święty Pius XII a Polska**

Warszawa! Miasto opromienione aureolą wytwornej kultury, której pociągającemu czarowi ulegali nawet cudzoziemcy! Warszawa, przemieniona dla swych własnych synów w ognistą kaźń, której palące więzy odczuli nie tylko ci, którzy walczyli, ale gdzie także niewiasty i nieletnie dzieci, odosobnione i odcięte od świata, przeżyły niewysłowne męczarnie, fizyczne i moralne!

Każń ognistą? Nie! Powiedzmy raczej tygiel, w którym oczyszcza się i uszlachetnia złoto najwyższej próby. I jakkolwiek głęboką odczuwamy litość, na widok tego ogromu cierpienia, to jeszcze głębsze ogarnia nas uczucie podziwu, które każe nisko pochylić czoła przed męstwem bojowników i ofiar. Te ofiary i ci bojownicy wykazali światu, do jakich to wyżyn wznieść się potrafi bohaterstwo, zrodzone i podtrzymywane przez owo tak szlachetne poczucie honoru człowieka i przez silne przekonania wiary chrześcijańskiej...“ (Z przemówienia dnia 15 listopada 1944 r.).

Modlitwa o pokój

Zeszli, Wielki Boże, pokój mej Ojczyźnie,
 Wyniszczonej długą, bezlitosną wojną!...

Czyż zapomnieć mamy nawet słowa:

[„BLIŹNI“,
 Czyż człowiek w ozleka godzić musi ręką
 [zbrojną?...

Czyż w oparach krwawych mają drżać

[lany,

Czyż je mamy zasiał kośćmi naszych

[braci?...

Jakiż plon da z siebie morze krwi prze-

[lanej,

Któż ten plon zabierze, kogoż on w zbo-

[gaci!...

Czyż z popiołów kiedy CNOTA się narodzi,

Czyż w oręża szczęku PRAWDA mówić

[może?...

Czyż nie zginie DOBRO w ludzkich łez

[powodzi,

Czyż NIENAWIŚĆ może kiedy MIŁOŚĆ

[stworzyć?...

Może słowa moje dla Cię są obrazą,

(jeśli Cię obraził zdola robak ziemny),

Ale to są myśli i uczucia — razem!

Jest to wszystko panie, co zostało

[ze mnie!...

Wampir wojny wysał zdrowie z mego ciała,

Sił mnie pozbawiły nieprzyjaciół miecze...

Troski i zwątpienia DUCHA nadłamały —

Jam nie człowiek dzisiaj — jeno ŁACH

[CZŁOWIECZY!...

Nie karz mnie, o Panie! Miłosierdzie

[Swoje

Zlej na chorą duszę!... To nie moja wina—

Z pól bitewnych odgłos dalekiego boju

Myśli w mojej głowie mącić już zaczyna.

Nie wiem sam co mówię!... Myśl za myślą

[goni

Aby ją prześcignąć... i w chaosie zginąć!...

Krew uderza młotem w osiwiałe skronie,

Cheć mój mózg rozsądzić opętania miną.

Boże, Wielki Boże! Ty rozumiesz wszyst-

[ko,

Bo nie tylko CZYNY, lecz i MYŚLI wa-

[żysz!...

Więc i łzę zrozumiesz, co mi z oczu tryska,

I ten ból, co zmarszczki rzeźbi mi na twa-

[rzy!...

I tęsknotę wielką, co mi serce spala,

I ruch ręki mojej, znak znikający krzyża —

I dla tego właśnie; TY, skąpany w chwale,

Zaczynasz z nieba schodzić co raz niżej,

[niżej!...

Aż nareszcie staniesz na bitewnych

[polach,

Co i lęk i groźę budzą swą martwością,

Bo na tych cmentarzach NĘDZY I NIE-

[DOLI

LUDZKOŚĆ pogrzebała wszystkie swoje

CNOTY!...

Stamtąd pójdziesz dalej... tam gdzie grmią

[armaty

I wyciągniesz ręce, by zamilkły one.

By w CZŁOWIĘKU CZŁOWIEK znów zo-

[baczył BRATA,

I ze wstrętem rzucił oręż, krwią splamiony!...

I zapomną ludzie okropności wojny,

Gdy POKOJU promień mgłę rozjaśnie

[krwawą!...

Pod opieką Twoją zaczną żyć spokojnie,

Słowo „NIE ZABIJAJ!“ — będzie znowu

[PRAWEM.

Ppor. Gruszecki.

Dla naszych dzieci**Przyjdzie zima**

— Tak mi jest smutno... deszcz się
[rozpadał,
lekcje skończyłem, siedź jak za
[krątą...
ciemno i nudno, a nie ma rady.
Ach kiedyż znowu powróci lato!

— A ja się cieszę; śnieg pewnie
[spadnie,
wezmę saneczki, łyżwy założę,
będzie wesoło, jasno i ładnie,
bo przyjdzie zima już jutro może!

E. G.

Pacusz i Wacusz

Nazwano go „Pacusz“, nie wiadomo właściwie, dlaczego. Wszyscy Pacusia lubili, a jednak miał wroga. Nie wiedział nawet, kim on był, często jednak spotykał na swojej drodze jego dwoje badawczych czarnych oczu.

Pewnego dnia Pacusz wybrał się nad rzekę. Przygotował wędkę, gdy nagle wikliny poruszyły się niespokojnie i wychylił się z nich tamten chłopak. Zbliżył się wolno i zapytał:

— Co ty tu robisz?

— Łowię ryby.

— Złowiłeś choć jedną?

— Nie...

— Więc skąd wiesz, że łowisz ryby, może wyciągniesz za chwilę krokodyla?!

— Jeżeli twierdzisz, że tu są krokodyle, to napewno masz dwóję z przyrody! — oburzył się grubasek.

Spojrzeni na siebie zaperzeni i już mieli się klócić, gdy z pobliskich

zarośli wypadła rozwścieczona krowa.

— Uciekajmy! — krzyknął nieznanomy.

Pacusz jednak zrozumiał, że ucieczka nie wiele pomoże, gdyż rozjuszony zwierzę dogoni ich szybko. To też chwycił towarzysza za rękę i skoczył prosto do rzeki.

— Co robisz? — wrzasnął przerażony chłopak.

Na szczęście w tym miejscu było płytko. Po chwili wynurzyli się obaj i stanęli pewnie na piaszczystym dnie. Krowa dobiegła do wody i zatrzymała się, poczem odeszła uspokojona.

— Widocznie giez ją ugryzł — powiedział trzęsąc się nieznanomy — w każdym razie uratowałeś mnie przed niebezpieczeństwem, chociaż chciałem ci dokuczyć. Jesteś dobrym chłopcem. Nie znasz mnie, nazywam się Wacek.

— A ja Pacusz.

— Dziwne imię, chyba pogańskie?

— Właściwie nazywam się Paweł, ale tak na mnie w domu wołają.

— Może byśmy jednak wydobyli się na brzeg, bo tu trochę mokro i zimno. Dobrze, żeśmy się poznali. Będiesz moim przyjacielem. Czy zgadzasz się?

— A mnie się zdawało, że jesteś moim wrogiem? — spojrzał Pacusz pytająco, gramoląc się z wody.

— Wcale nie. Bawiłem się w Indian i dlatego cię śledziłem, ale teraz urządzimy sobie wspólną wyprawę. Będzie ci napewno weselej, niż przy łowieniu ryb albo krokodyli.

— W polskich rzekach nie ma krokodyli! — zaperzył się znowu Pacusz.

— A ja spotkałem przed chwilą na dnie jednego — uśmiechnął się Wacek — i wiesz co mi powiedział? Że jesteś porządnym chłopcem, co nie opuści towarzysza w niebezpieczeństwie.

Pacusz spojrzał na Wacka. Dopiero teraz przyjrzał mu się lepiej. Był to chłopiec szczupły, wesoły i równie jak Pacusz uśmiechnięty. Jego czarne oczy patrzyły na świat śmiało i pogodnie. To też nie namyślając się dłużej Pacusz wyciągnął rękę i uściśnął dłoń nowego przyjaciela.

Wracając do domu poczęli snuć plany nowych przygód. Kto wie? Może jeszcze z nimi spotkamy się.

Andrzej Gryf.

Młodzież wrocławska w gościnie u biskupa...

...Biskupa wprawdzie niema, ale stary pałac szumi gwarem, jak potok górski. Dziwne są losy tego zamczyska...

Pisał ongiś stary Kochowski o paņu tego domu — biskupie kujawskim Gniewoszu: „szlacheccy synowie szkołę u niego mieli; gdzie się staruszek obrócił, szlacheckich dzieci za nim grono jak mak kwitło“.

Niema już Bpa Gniewosza, ale pozostała w tym domu jego tradycja. Biskup Zdzitowiecki też otoczył się gromadą działwy szkolnej i ustąpił jej swego domostwa.

A dziś! Panuje w tym domu młode życie. Pralat Borowski otworzył szeroko gościnne pokoje pałacu i przyjął pod dach biskupi działwę szkolną. Znalazł się przy nim dziwnie niespokojny człowiek, co to ma oblicze surowe i spojrzenie

ostre, oczy przenikliwe, słowa twarde jak dola, ale serce...

Właśnie serce... Zatrószyło się o tych, co nie mają spokojnego kąta w ciasnej izbie, ani kawałka stołu, gdzieby mogli rozłożyć zeszyty i książki, ba... nie mają ani książki, ani stalówki, ani... Ale za to nie brak im zapału do pracy, nie brak miłości książki...

Wejść do natłoczonych sal, zobaczyć tajemnicę serca, które nie zna niemożliwości.

...Bez funduszków, bez zapomóg, bez budżetu... Wystarczy mocno chcieć i dobrze czynić... Gromada młodzieży wrocławskiej, przygarbiona w świetlicy-uczeln pod opiekuńcze skrzydła ks. Władysława Szafrąńskiego, może z zaufaniem poprosić o zeszyt, o książkę, o atrament... Dostanie coś ponadto... Skąd się wzięły pieniądze na te ty-

siące rozdanych zeszytów, setki stalówek, piór, ołówków, na butle atramentu, — to już tajemnicą człowieka o groźnym spojrzeniu i sercu z wosku...

Ma ksiądz Prefekt jakieś konszachty z Cechem Piekarzy wrocławskich, bo niejedna bułka chleba toczy się do Świetlicy, witana z równym zapałem co i książka. Piekarze wrocławscy też widocznie chorują na serce... Oby wyzdrowieli dopiero w czerwcu... Choroba sercowa szerzy się w całym mieście, bo wtargnęła już i do Związku Cechów, i do Stowarzyszenia Kupców Polskich, i do Spółdzielni Rolniczo-Handlowej, i do Fabryki Cykorii... a jest wiele zachorzeń nie-notowanych...

A młodzież wdzięczna jest za serce, i za poglądową lekcję o tym, co to jest prawdziwie obywatelska praca.

S. Oracz.

W rowie

Było to jeszcze tak niedawno. W Polsce szalał Hitlerizm. W naszej wsi mieszkał Niemiec, którego okrucieństwo było znane daleko poza granicami gminy. Słyszał z rabunku mienia Polaków, ze specjalnej gorliwości w wysiedlaniu i w wysyłaniu do obozów koncentracyjnych. Największą jednak nienawiścią pałał do religii katolickiej.

Ile razy przechodził przez wieś obok kaplicy Najświętszej Maryi Panny, zawsze usta jego pełne były bluźnierstw. W większą jeszcze wpadał wściekłość, gdy po zamknięciu kościoła i wywiezieniu księdza, lud szczególniejszą opieką i czcią otaczał kaplicę, przyozdabiając ją codziennie w świeże kwiaty.

Nie mógł znieść tego... Pewnej nocy wyszedł z domu i siekierą potłukł szyby, porąbał obraz, rozstrząsał figurę. Po dokonaniu tego wyczynu wrócił do domu, upił się i zasnął.

Zadowolony wstał następnego rana i przechwalał się przed innymi Niemcami mówiąc: „W naszej wsi już nie ma polskiego Boga. Skończyłem z nim“.

Jakież jednak było jego osłupienie, gdy przechodząc przez wieś

zauważył nową figurę, stojącą na miejscu wczorajszej.

Tupał nogami ze wściekłości, zaciskał pięści, zgrzytał zębami.

— Poczekajcie! Jeszcze mnie nie znacie dokładnie! Wytępie jak psów!... Wy sami musicie potłuc tę figurę i kaplicę rozebrać tak, by więcej śladu po niej nie zostało! —

Następnego dnia wyznaczył zbiórkę wszystkich mężczyzn ze wsi i zażądał by przybyli z młotami i kilofami.

Gdy już wszyscy Polacy przybyli, zaprowadził ich przed kaplicę, polecił ją rozbić, a gruzi wynieść na błotnistą drogę. Zaznaczył ponadto, że niewykonanie polecenia spowoduje bezwzględne aresztowanie. Dla dodania mocy zaprosił żandarmów, zam zaś kierował robotą.

Podczas pracy szyderczo śmiał się z pracujących.

— Sami niszcycie swego Boga! Któż was teraz wpuści do nieba. Bóg potłuczony leży w rowie!

Po skończonej pracy, urządził w swym domu libację, przy której nie brakowało wódk!

— Trzeba przecież oblać pogrzeb Boga! — mówił.

Po uczcie, sam mocno już pijany, wsiadł na motocykl i pojechał do swego kolegi, gestapowca, zamieszkałego w sąsiedniej wsi.

Już właśnie dojeżdżał do wsi i mijał przydrożny krzyż! Zaklął ze złości.

— Trzeba go będzie usunąć! — pomyślał.

Nagle motocykl kierowany przez nietrzeźwego uderzył o duży kamień, stojący pod krzyżem. Motocykl przewrócił się, a Niemiec wyskakując z siodła, uderzył głową o kamień, stoczył się i wpadł do rowu napełnionego wodą.

Następnego dnia wyciągnięto z rowu zabitego Niemca. Wszyscy, w całej okolicy widzieli w tym wypadku wyraźny palec Boży.

Walczak Franciszek.

Pierwsze po wojnie święcenia kapłańskie w katedrze. W niedzielę, dnia 11. 11. o g. 8 rano, J.E. ks. archbp W. Długok udzielił w katedrze wrocławskiej święceń kapłańskich czterem alumnom Seminarium, diakonom: Szczepanowi Wojtasowi, Zygmuntovi Grynagłowi, Janowi Rogulskiemu i Wacławowi Przyjaznemu. Od sześciu lat katedra, pozbawiona swoich dzieci, nie miała radości tak wielkiej. Z jej podwoi wyszły już tysiące kapłanów na całą diecezję. Da Bóg, że nawiązana nie będzie już zerwana.

Młodym kapłanom życzymy tego ducha apostołskiego, którym odznaczali się ci, co życie swe oddali za Kościół i Polskę.

KSIAZDZ — WIEZIEN Z DACHAU

Ostatnie dni obozu w Dachau

Rok 1945 rozpoczął się w obozie pod grozą wymarcia wszystkich więźniów politycznych. Tyfus plamisty, brzusznicy i głodowy opanowały całkowicie obóz. Niektóre bloki prawie całe były zarażone tyfusem.

Głód panował straszny. Chleba wydawano tylko jedną ósmą kilograma na cały dzień. Chleb czarny zawierał, mały procent mąki, a reszta, niewiadomo z jakich składała się składników. Wszyscy jednak ten chleb jedli, bo głód był wielki. Na śniadanie otrzymaliśmy pół litra herbaty z liści porzeczek czarnych, na obiad ziemniaki krajane w łupinie, nieraz z kielkami i z piaskiem, gotowane na wodzie bez żadnego tłuszczu, około litra na osobę; na kolację — jedna ósma chleba i znowu herbata.

Wstawaliśmy o godzinie 4 rano. Ciężka praca trwała przez sześć godzin do południa i 6 godzin po południu. Marsze do miejsca pracy dalekie i uciążliwe. Długie wystawianie na placu podczas rannych,

południowych i wieczornych apeli.

Obozowe ubranie liche, brzydki klimat, gwałtowne zmiany temperatury — wszystko to wyczerpywało słabe siły nasze i rujnowało zdrowie.

W grudniu 1944 roku przestały przychodzić paczki żywnościowe z Polski nadsyłane przez rodziny, przyjaciół i znajomych. Tylko Czerwony Krzyż z Genewy nadsyłał nam jeszcze małe paczuszki raz lub dwa razy w miesiącu. Te małe paczki uratowały jednak życie niejednemu więźniowi.

Ludzie padali z głodu i wycieńczenia jak muchy. Na niektórych blokach było po kilkaset trupów w ciągu jednej nocy. Potężne krematorium obozowe dymiło we dnie i w nocy; nie mogło spalić wszystkich umarłych. Na niektórych blokach leżały stosy rozkładających się trupów. Powietrze było straszne. Dymy cuchnące palonych trupów w krematorium, zgnilizna rozkładających się trupów, czyniły po-

wietrze niemożliwe, zwłaszcza w nocy.

Bloki były tak przepełnione, że trudno to sobie wyobrazić. Na jednej sali było od 260 do 300 osób. Na jednym łóżku spało trzech, a każde łóżko składało się z trzech pięt, sięgające pod sam sufit. W nocy nie można było ani spać, ani oddychać.

Naloty amerykańskie i angielskie coraz potężniejsze i coraz częstsze. Syreny grały prawie bez przerwy. Straszny warkot potężnych eskadr lotniczych, huk artylerii przeciwlotniczej, świszczące odłamki pocisków stwarzały istne piekło na ziemi. Więźniowie dostawali ataków nerwowych, chodzili jak wariaci, a wielu umarło na atak serca.

Do obozu codziennie napływały setki, tysiące nowych jeńców ewakuowanych z obozów wschodnich Niemiec t. j. z terenów zajmowanych przez Armię Czerwoną, a prócz tego przywożono codziennie nowych więźniów z Francji, Włoch, Jugosławii i Niemiec.

Obóz był strasznie przepełniony: brudy okropne. Nic dziwnego, że

„Nie bądźcie słabi...”

Nie bądźcie słabi, wytyćcie swe siły,
Pnąc się wciąż w górę tam, gdzie szczęście czeka;
Dajcie, by losy zło wam przemieniły
Na dobro, godne silnego człowieka!

Jak ptak ze skrzydłem, co mu grot przebije,
Spada spod nieba z tumanami pierzy,
Tak wy skończycie, jeśli w was nie żyje
Duch, który w siłę i w swe szczęście wierzy...!

Wiedźcie, że życie jedynie prawdziwe
Jest tu, gdzie słońce świeci mimo nocy;
W tej tylko stronie jest ono szczęśliwe
Gubiąc piekielną złą szatę niemocy!

I jak liść zeschnięty, bliskiej zimy goniec,
Zda się na łaskę, gdy podmuch przychodzi,
Tak z wami życie uczyni pod koniec,
Jeśli wam WIARA złych chwil nie osłodzi.

A. J. K.

250 kapłanów z diecezji Włocławskiej zginęło w czasie wojny

Została już opracowana przez ks. kanonika Kunę pierwsza lista ofiar wojny, z szeregów duchowieństwa naszej diecezji. Wkrótce będzie ogłoszona drukiem i wydana w Księgarni Powszechnej. Jest ona strasznym oskarżeniem narodu niemieckiego, który prowadził walkę z Kościołem, gdyż wierzył że zniszczenie Kościoła Katolickiego w Polsce, jest najkrótszą drogą do

zabicia narodu polskiego. Na liście tej widnieją nazwiska: Ks. Biskupa M. Kozala, 8 prałatów i kanoników Bazyliki Katedralnej, profesorów Seminarium i Liceum, księża proboszczów, wikariuszów.

Wkrótce po ogłoszeniu tej listy odbędą się w katedrze i w kościołach parafialnych całej diecezji nabożeństwa za poległych i umęczonych.

takich warunkach rozszerzały się szybko wszelkiego rodzaju zarazy i robactwo.

Wszy chodziły po ubraniach, wyżerały rany na ciele; pchły nie dawały spać, a prócz tego na niektórych blokach grasowały pluskwy. Władze niemieckie obojętnie przechodziły nad tymi sprawami do porządku dziennego. Tysiące umierały dziennie, tysiące nowych napływały. Śmierć miała potężne żniwo. Zrozumiała jest rzeczą, że gdy już wszelką prawie nadzieję przeżycia stracono, wtedy jak zwykle (gdy trwoga to do Boga), rozpoczął się prawdziwy szturm do nieba o ratunek.

Prawda, że w obozie zawsze dużo się modlono. Nawet ci, co będąc na wolności zapomnieli się modlić, w obozie, a szczególnie podczas apeli, gorąco się modlili. Stale kogoś wywoływano, na przesłuchanie, z którego już zwykle nikt nie wracał. Powieszono, lub rozstrzelano.

Egzekucje śmierci były bardzo częste. Rosjanie, a szczególnie oficerowie rosyjscy oraz inni, za różne „sabotaże” i niekarność obozową ginęli masowo.

Rozwinęły się więc gorące modlitwy do Serca Pana Jezusa, Matki Boskiej i do św. Józefa. Święty Józef, patron w ciężkiej niedoli, stał się patronem obozowym więźniów politycznych. Cześć cudownego św. Józefa w Kaliszu szybko poczęła się w obozie rozszerzać.

Pierwszych wiadomości o cudownym obrazie św. Józefa w Kaliszu udzielił ks. Piotr Kotarski, który kilka lat, jako młody kapłan, pracował w Kolegiacie Kaliskiej, przed pierwszą wojną światową. Na 28 bloku, w I izbie opowiadał kolegę o historii obrazu, o łaskach i cudach za przyczyną św. Józefa otrzymanych.

Ksiądz Demrych z Włocławka również potem gorąco szerzył tę cześć wśród kolegów na innych izbach 28 bloku, oraz na innych blokach. Cześć św. Józefa bardzo szybko objęła prawie cały obóz. Cześć św. Józefa nie tylko Polacy, ale również Czesi, Słowacy, Jugosłowianie, Francuzi i Włosi. Powstał komitet ku czci św. Józefa. Komitet wydał odezwę do kolegów w obozie, akt poświęcenia św. Józefowi i różne modlitwy.

Biblioteka Seminarijska wróciła do Włocławka. W latach 1940—43 Niemcy wywieźli z Seminarium Duchownego olbrzymią bibliotekę im. XX Chodyńskich; zawierała ona przeszło 120 tysięcy książek, w czym wielką ilość starych druków, które ściągnęły do naszego miasta uczonych z całej Polski. Część tych książek ocalała w Poznaniu, i została zabezpieczona przez Ks. Dra J. Nowackiego. Dzięki zabiegom Ks. Prof. J. Iwanickiego, przy życzliwej pomocy prof. Birkenmaiera, udało się przewieźć pięć wagonów książek i umieścić w gmachu biblioteki. Trzeba tutaj z wdzięcznością podkreślić wielką życzliwość i pomoc, jaką okazali kolejarze polscy, zarówno w Poznaniu, jak i we Włocławku. Powrót części Biblioteki ma donieść znaczenie dla pracy naukowej młodzieży duchownej.

INTROIT

„Mówi Pan: Ja żywię myśli pokoju, a nie udręczenia; będziecie Mnie wzywać i wysłucham was: i wrócę was z niewoli ze wszystkich miejsc (Lz. 29, 11).

Pragniesz dać pokój człowiekowi.
Co jak zgonione ranne zwierzę,
W swej klatce życia się szamoce,
A ulgi nie chce szukać w wierze..

Pragniesz dać pokój społeczeństwu
Co siebie w koło męki wplata.
W ślepią ulicę zapędzone
Gehennę czyni z tego świata.

Chcesz ukojenie dać ludzkości,
Co błędzi wciąż bez przewodnika—
Czemuz nauka Twej miłości
Serc i dusz naszych nie przenika?...

A. K.

Z naszej diecezji dużo pracowali ks. Rektor Korszyński, ks. Przybysz z Kalisza. Postanowiono odprawić nowennę podczas oktawy Opieki św. Józefa.

Duszą całego tego ruchu był ks. Wojciech Rojek, kapłan wojskowy z Kalisza, jak również ks. Kanclerz Jedwabski z Poznania.

W niedzielę, dnia 22 kwietnia, odbyło się uroczyste nabożeństwo w kaplicy bloku 26, w kaplicy dla księży niemieckich, gdyż tylko księża niemieccy mieli prawo odprawiać msze święte oraz mieli kaplicę. Księża inni, a szczególnie polscy nie mogli mszy św. odprawić w kaplicy. Odprawiali ją w izbach, na swoich blokach, pod ukradkiem, bez ołtarza, bez kieliicha, bez aparatów mszalnych, bez mszału, w obozowych ubraniach, na łózkach w sypialniach, na stołach... Gdzie tylko było można. Kilku kolegów musiało wtedy pilnie śledzić, czy jaka władza obozowa nie idzie. Nie wolno było mieć medalika św., a odprawianie mszy świętej należało do wielkiej zbrodni, za którą groziła kara śmierci.

(Dokończenie nastąpi).

Instalacja Księży Prałatów w Bazylice Katedralnej

W czwartek, dnia 8 listopada, bezpośrednio po nabożeństwie o godzinie 10 rano odbyła się w Bazylice Katedralnej instalacja Księży Prałatów.

Kapituła Katedralna Włocławska straciła w czasie wojny 8 swoich członków, którzy zginęli w Dachau.

Chcąc zaradzić potrzebom Diecezji i Katedry, Ks. Kardynał-Prymas Hlond, działając na mocy specjalnych uprawnień, uzyskanych od Stolicy św., dokonał nominacji i przesunął w składzie uszczuplonej Kapituły.

Prałat-Kustosz A. Borowski został mianowany Prałatem-Archidiaconem Kapituły. Ks. Infułat Kruszyński został mianowany Prałatem-Scholastykiem. Na czwarte miejsce w Kapitułe, Prałata-Kustosza, został wprowadzony Ks. Dr. A. Jankowski, profesor Seminarium Duchownego, w uznaniu jego zasług na polu nauki filozoficznej i wychowania kleru, przez 30 lat pracy w Seminarium Duchownym.

ZAKRZEW. Po sześćdziesięciu strasznej okupacji hitlerowskiej, życie naszej parafii ożywiło się. W pierwszych miesiącach przywoziliśmy księży z sąsiednich parafii, aż wreszcie po usilnych staraniach doczekaliśmy się i my radośnie obwili, gdyśmy mogli powitać przeznaczonego nam własnego proboszcza w osobie O. Wilhelma Bodzenty — Karmelity, który łagodnością i dobrocią — razem oddaniem się parafii pozyskał sobie serca wszystkich.

Na jego wezwanie ożywiły się Kółka Różnicowe, Bractwo św. Józefa, oraz chór kościelny. Pod jego dyrektywą powstał komitet parafialny, który z całym uznaniem nałożonych nań obowiązków, spełnia swe zadania o czym świadczą fakty takie, jak gruntowna naprawa dachu na kościele, odrestaurowanie plebanii oraz stopniowe usuwanie braków w kościele.

Postawiono także na terenie parafii wszystkie krzyże i figury, które zbrodnią rąk okupanta usunęła, a w miejscowym zakładzie dla starców, staraniem Matki Przełożonej stanęła nowa figura św. Józefa, na której uroczyste poświęcenie wraz z zaproszonymi księżmi z sąsiedztwa, miejscowa i okoliczna ludność zgromadziła się bardzo licznie.

Uroczystość Chrystusa Króla także znalazła oddźwięk w sercach parafian, zakończeniem której była akademія. Ta pierwsza po tylu latach impreza była miła, rzetelna i uroczysta. Wzięliśmy z niej bodźca do dalszej zhożnej, cichej a owocnej pracy.

W kraju i zagranicą

36 tysiec

domów stacji Berlin na skutek bombardowania lotniczego i na skutek działalności artylerii radzieckiej.

Z Węgier i Austrii

wrócili 32 tysiące Polaków do kraju w ciągu ostatnich czterech miesięcy. Na Węgrzech rząd węgierski przyszedł z wydatną pomocą repatriantom polskim, asygnując na jednorazowe zapomogi dla nich sumę 15 milionów penga.

KSIĘGARNIA POWSZECHNA I DRUKARNIA DIECEZJALNA

Włocławek, ul. Brzeska 4

POLECA:

Teologia moralna

część I, tom I. — ks. d-ra A. Borowskiego — Prof. Uniw. Warszawskiego
Cena zł. 150.—, za zaliczeniem pocztowym — zł. 160.—

Stolica Apostolska a świat powojenny

dra Stefana Zuzelskiego — cena 45.— zł., za zalicz. pocztowym zł. 55.—

Zbiór modlitw i pieśni kościelnych

ks. dr. W. Szafranski — cena 10.— zł., za zaliczeniem pocztowym zł. 13.—

Katechizm Rzymsko-Katolicki

ks. dr. W. Szafranski — cena zł. 5.—, za zaliczeniem pocztowym zł. 6.50

Zadrgały serca

St. Karolsk — zł. 45.—, za zaliczeniem pocztowym zł. 50.—

Mimo bombardowania

szkody wyrządzone w przemyśle niemieckim, są mniejsze niż przypuszczano. Okres odbudowy oblicza się obecnie nie na lata, ale na miesiące. Niemcy posiadają obecnie 3 razy więcej maszyn, aniżeli w roku 1929, który był rokiem szczytowym w okresie międzywojennym. Maszyny te są najnowocześniejsze i Niemcy nie potrzebowałyby długiego czasu, aby poważnie się na nową awanturę.

28-ą rocznicę

swego istnienia obchodził bardzo uroczystość Zw. Radziecki. W tych uroczystościach brała udział również Polska rządząca akademię i różne pochody manifestujące wdzięczność narodu polskiego za udzieloną pomoc w wywołaniu Polski.

Wybory samorządowe

w Anglii przyniosły nowy sukces socjalistom. Na ogólną ilość 4446 miejsc socjaliści przeprowadzili 2977 radnych.

Prezydium

Krajowej Rady Narodowej powzięło uchwałę, w której stwierdza, że obecnie istniejące stronnictwa polityczne: Polska Partia Robotnicza, Polska Partia Socjalistyczna, Polska Stronnictwo Ludowe, Stronnictwo Ludowe, Stronnictwo Demokratyczne i Stronnictwo Pracy w pełni czynią zadość obecnemu okresowi naszego życia państwowego. Dalsze rozproszkowanie polskiej opinii politycznej może spowodować niezwykle niebezpieczną przewagę rozdziewików partyjnych nad świadomością wspólnych celów naszego narodu i dlatego Prezydium Krajowej Rady Narodowej apeluje o współpracę oświadczając się jednocześnie przeciwko wszelkim próbom tworzenia nowych stronnictw.

SS-mani

w Nordheim doprowadzili do wybuchu miny w prochowni, na skutek czego w pobliskim obozie polskim zginęło zgorą 200 Polaków. a 1000 jest rannych. Zbrodniarce niemieccy nadal działają.

Marszałek Keitel,

b. niemiecki dowódca oświadczył, że w czasie rozmów w Monachium w 1938 roku, gdyby Anglia, Francja stanęły zdecydowanie po stronie Czechosłowacji zawierając przymierze ze Zw. Radzieckim, Niemcy musiałyby ustąpić, bowiem do wojny nie były przygotowane. Hitler nie dokonałby napadu, i dopiero ustępstwa monarchijskie zezwoliły mu na zajęcie Czechosłowacji i przygotowanie się do wojny.

OD REDAKCJI. Na skutek licznych zapytań wyjaśniamy, że pojedyncza prenumerata tygodnika „Ład Boży“ zamówiona bezpośrednio w naszej administracji wynosi rocznie 100 zł, półrocznie 50 zł., kwartalnie 25 zł.

Numer pojedynczy w sprzedaży wynosi 2 zł.

Kolporterzy masowi oraz urzędy parafialne opłacają za każdy numer 1 zł. 50 gr., zostawiając 50 gr. dla siebie na pokrycie kosztów własnych.

Oplaty do czynu ukazania się części P.K.O. winny być uiszczane przekazem pocztowym.

Wszystkich czytelników upraszamy o podawanie dokładnych i czytelnych adresów.

Parafii Wierchy składamy serdecznie „Bóg zapłać“ za złożoną ofiarę w wysokości 704 złotych na fundusz prasowy.

ORGANISTA

dypłomowany z Przemyśla

poszukuje posady

Zgłosz. do Redakcji „Ładu Bożego“.

PANNA z inteligentnej rodziny, samotna, lat 46, wyznania rzymsko-katolickiego, uczciwa, poszukuje posady jako gospodyni, najchętniej przyjąłabym posadę na probostwie. Jadwiga Adamska, Warszawa, Śaska-Kępa, ulica Walecznych 28, m. 4.